№ 29. Kraków 5. Lutego — Środa. Rok 1851.

Wychodzi w Krakowie
codziennie, wyjąwszy Niedziele i Święta.
Cena:
w KRAKOWIE miesięczna 6 złp. — kwartalna 16 złp. polską monetą.
w KRAJU kwartalna razem z przesyłką pocztową 5 złr. 20 kr. m. k.
Przedpłata
przyjmuje się w Księgarni F. BAUMGARDTENA przy Głównym Rynku Nr 453,
Pieniądze przesyłają się bezpłatnie pocztą wprost do BIÓRA EXPEDYCYI CZASU
wyraziwszy na kopercie: „prenumeracyjne pieniądze.“

CZAS

Przyjmują się
OGŁOSZENIA, ROZPRAWY, ODEZWY wszelkiego rodzaju.
DONIESIENIA literackie, ksi garskie, handlowe, przemysłowe, rólnicze itp.
UWIADOMIENIA tyczące się sprzedaży, kupna, dzierżaw itp.
Za opłatą
od wiersza petytowego za jednorazowe umieszczenie po 8 groszy, następne po 3 grosze — z dopłatą 10 krajcarów za każdą publikacyą na stępel rządowy.
Listy
niefrankowane nieprzyjmują się, wyjąwszy od stałych lub znanych korespondentów
Numer pojedyńczy kosztuje 10 groszy.

Kraków 4 Lutego.

Skończyła się we Francyi walka między Prezydentem a Zgromadzeniem, władzą wykonawczą a prawodawczą. Skończyła się zaś jak wiadomo wyborem ministerstwa z ludzi nieznanych, wziętych poza Izbą. Wypoczywają dzienniki — a wyrażamy się tak, albowiem w przekonaniu naszém wypoczynek ten jest tylko — zawieszeniem broni.

Jak długo trwać będzie — przewidzieć trudno. Sprowadziło je powszechne żądanie pokoju w narodzie i obawa przed wszystkiém tego — co nieznane. Ale przyczyna niezgody nieustała.

Za przyczynę walki podaliśmy od razu konstytucyą, a w niéj podział władzy. Skutek dowiódł, czy mieliśmy racyą. Podobnie i dziś spodziewamy się, iż się nieomylimy, mówiąc, że ilekroć i gdziekolwiek konstytucya orzecze podział Władzy w ten sposób, iż jedna i druga będą obieralne, a zatém w pewnym względzie od siebie niezawisłe, samowładne, otworzy tém samém źródło ciągłéj niezgody. Dwie władze tak określone, zepsują harmonią w zwierzchności — i staną wprost przeciw sobie. Ztąd wynika jako konieczność: albo wystąpienie trzeciéj — co jest *anomalią*, albo ciągła walka — czyli *antagonizm*. Pierwsza daje pole do intryg i osłabia zwierzchność — drugi prowadzi do despotyzmu; tak tu, jak tam, jest zaród anarchii.

Co do wystąpienia téj trzeciéj, pośredniczącéj (a w tym razie zawsze antikonstytucyjnéj) władzy, krótką postawimy analogią, która nas uderza między dawną Rzecząpospolitą polską, a dzisiejszą Rzecząpospolitą francuską. Kładziemy ją nie jako dowód na przyszłość — lecz jako przykład dla zasady. Tam król i sejmy elekcyjne — tu Prezydent i Zgromadzenie. Szlachta — wyborcy, Hetman między królem a sejmem — jenerał Changarnier między Prezydentem a Zgromadzeniem. Tam, władza królewska coraz bardziéj osłabiana — zwierzchność coraz więcéj rozprężona, kończąca się niestety anarchią: tu, Prezydent przewagą jenerała Changarniera ciągle ograniczany — pochwytujący nazad władzę, wiadomą destytucyą. Anomalia wprawdzie usunięta — ale czyż dla tego przywrócona harmonia między władzami? Nie, wcale. Został antagonizm — druga kolej podziału władzy w konstytucyi francuskiéj.

Weźmy tylko fakta.

Zgromadzenie jest samowładne, nietykalne. Aktem swego samowładztwa uwalnia z więzienia jednego z reprezentantów. Działa konstytucyjnie i jest w swojém prawie. Opinia publiczna ganiąc to postępowanie — zaprzecza niejako prawu.

Prezydent na ten akt odpowiada podobnież aktem samowładztwa wykonawczego i usuwa jenerała Changarniera. Konstytucya przyznaje mu to prawo. Zgromadzenie w imieniu publicznego głosu gani ten postępek.

Zgromadzenie daje wotum nieufności ministerstwu. Jest w swojém prawie. Opinia potępia.

Prezydent chwali to samo ministeryum — i wybiera inne poza Izbą. Pomimo zupełnego do tego prawa, które mu daje konstytucya, Zgromadzenie interpelacyami zmusza go niejako do oświadczenia, że ministeryum nowe jest tylko przejściowém.

Czyliż w tém zestawieniu, nad którém rozwodzić się nie chcemy, nie przebija ciągle stanowisko dwóch władz wprost naprzeciw siebie — a nie obok siebie stojących? A nadto, czyliż nie ukazuje się dobitnie cała wadliwość organizacyi władz w tém całkiem wyjątkowém położeniu, że działania ich zupełnie w zakresie konstytucyjnym ich praw będące, przybierają pozór, antagonizmem zrządzony, jakoby ciągle granic legalnych były przekroczeniem?

Słusznie zatém podobno powiemy, że owa spokojność jest tylko zawieszeniem broni, i łatwo zerwaną być może. Bez zmian w konstytucyi Rzeczypospolita francuska na ciągłe w sferach zwierzchności zaburzenia jest wystawioną. Aż do téj chwili porządek polega na zwycięstwie zdrowego rozsądku nad namiętnościami, na ofierze z miłości własnéj dla żądań pokoju, na poświęceniu teoryi parlamentarskiéj praktyce przymusowéj.

Wiemy zaś, jak wątłemi w polityce są podobne sprężyny, jak trudno za ich pomocą rządowy utrzymać organizm. Zwłaszcza téż, gdy im towarzyszy i głównéj dodaje siły, obojętność pogardliwa dla władzy, jaka się według nas dzisiaj w znudzonych i znużonych massach narodu francuskiego objawia.

Pod koniec zeszłego roku odbywało się w Paryżu koncylium, którego ojcowie wydali jeden z najważniejszych dekretów, polecający duchownym aby się nie mięszali do stronnictw politycznych i żadnéj kwestyi doczesnéj nie kładli wyżéj nad sprawę religii. Dekret ten arcybiskup paryzki rozwija w następném poleceniu do duchowieństwa swéj dyecezyi:

„My Marya Dominik August Sibour, z łaski Bożéj i stolicy apostolskiéj, Arcybiskup Paryzki.

„Duchowieństwu dyecezyi naszéj pozdrowienie i błogosławieństwo, w Imieniu Zbawiciela naszego Chrystusa Pana!

„Od lat sześćdziesięciu, kochani nasi współpracownicy, społeczeństwo wstrząśnięte jest w swoich zasadach. Możnaby powiedzieć, że ziemia pod niém zadrżała, bo wśród gromów straszliwych powtarzających się od czasu do czasu, chwieje się nieustannie, i chcąc utrwalić się na swych podstawach, do nich dotąd niedoszło i znaleść spoczynku niemoże. Albo też aby użyć innego obrazu, który może lepiéj maluje smutne nasze położenie, Europa jest jako okręt rzucony na wzburzone morze i oddany wściekłości bałwanów, płynący bez sternika. bez igły w najgłębszych ciemnościach, przez skały i wśród przygód do portu nieznanego zmierzający. W nim chce ona znaleść spokój i zbawienie. Kościół musiał otrzymać mocne ciosy z powodu tego wzruszenia. Widziano nieraz ten okręt mistyczny nasze nieśmiertelne losy dźwigający, rozbijany burzą, wystawiony na największe niebezpieczeństwa i jakby pochłoniony w tych samych bałwanach, które całą społeczność niosą ku przepaści. Zginąłby już nieraz, gdyby mógł zginąć. Lecz łódź, na któréj Jezus Chrystus wśród burzy zdaje się spać, zginąć niemoże, bo ten co jakby spoczywał, jest panem żywiołów i kiedy chce rozkazuje burzy.

„Wszelako ostatnia rewolucya, która tak silnie wstrząsnęła porządkiem społeczném we Francyi, nawet niedosięgła kościoła. Kościół jakoby z bezpiecznego portu mógł przyglądać się szalonym bałwanom, które groziły zniszczeniem wszystkiemu, co było dumą dzisiejszéj cywilizacyi. Wśród zamętu politycznego z wielkim podziwem świata widziano go nietylko spokojnym i pogodnym, ale nadto szanowanym, otoczonym czcią i błogosławieństwy wielkiego narodu, upojonego zwycięztwem. O! była to piękna chwila dla kościoła!

„Lecz czyliż dlatego, kochani współpracownicy, jesteśmy już w końcu naszéj próby? Czyż żywioły niezgody burzące świat, nowéj burzy nie wywołają, i czy kościół wyjdzie tak jak z ostatniéj nietknięty i tryumfujący?

„Niemożemy się oprzeć smutnym przeczuciom i tą razą przyszłość zatrważa nas jeszcze bardziéj jako biskupa, niżli jako człowieka.

„W obec nieszczęść, jakie miały spaść na Jerozolimę, Jezus Chrystus chciał zebrać około siebie wszystkie dzieci świętego miasta pod opiekę swéj miłości, jak ptak zgromadza pisklęta na widok burzy lub niebezpieczeństwa.

„Za przykładem Boskiego Mistrza, którego w obec was reprezentujemy i w obec téj przyszłości niepewnéj też samą potrzebę uznawamy, i przywołujemy do siebie wszystkich synów naszych w kapłaństwie, aby głosem zatrwożonéj miłości powiedzieć im mądre rady, które nimi wśród niebezpieczeństwa mają kierować.

„Lecz zkąd wziąść tych rad tak potrzebnych w podobnych okolicznościach, zkąd wziąść tych przepisów postępowania zastósowanych do tych trudnych czasów? Balibyśmy się zbłądzić, gdybyśmy ich szukali w własnym duchu. Gdzież je więc znajdziemy?

„Dziwnym jest Bóg w rozrządzeniach swéj opatrzności. Nie bez wyraźnego zamysłu roztropności i miłosierdzia, kazał nam korzystać z chwili spoczynku może na dzień przed wielkiemi ustąpieniami i kazał zwołać czego niewidziano od wieków— koncylium w Paryżu. Tam z pomocą tego, który obiecał być z apostołami swemi i ich następcami aż do spełnienia wieków, wydali ojcowie koncylium trzy dekreta, przepełnione mądrością, któréj źródłem jest Bóg. W nich znajdziemy wszystko co ta mądrość może przewidzieć, aby zapobiedz grożącym niebezpieczeństwom.

„Koncylium wyznaczając nam drogę, któréj my biskupi i kapłani mamy się trzymać w pośród stronnictw politycznych, pokazało nam, jakim sposobem w obec ludów możemy się stać godnymi świętego charakteru, możemy stanąć na wysokości naszéj missyi, a zatém być zawsze szanowanemi, jeżli nie kochanemi przez wszystkie partye, jako ludzie zgody i pokoju.

„Powstając przeciw błędom niszczącym zasady sprawiedliwości i miłości, uczy nas koncylium, gdzie

---

CZĘŚĆ LITERACKO-ARTYSTYCZNA.

ZE LWOWA.

(Kurowski — Rodakowski.)

(Dokończenie.)

Inne na nas uczyniły wrażenie prace p. Rodakowskiego, innem téż okiem na nie zapatrywać się będziem.

Henryk Rodakowski, rodem Lwowianin, około 26 lat mający młodość swą strawił w Wiedniu, gdzie cały bieg szkół austryackich a nawet prawo ukończył, poświęcając się jednak przytém z całą pilnością i zapałem talentu nauce rysunku i biorąc lekcye od jednego z najpiewszych mistrzów akademii wiedeńskiéj, p. Danhauser. Poczém idąc za popędem wrodzonego talentu, przeniósł się do Paryża i tam przez lat pięć aż dotąd pracował w *atelier* jednego z najpierwszych francuzkich malarzy, p. Leona Cogniet: przed kilkoma zaś miesiącami przybył do Lwowa w celu odwiedzenia rodziny, i częścią przywiózł ze sobą, częścią już tu zrobił kilka obrazów, które przez kilka tygodni mieliśmy sposobność oglądać w jego na prędce urządzonéj pracowni.

Często już bardzo podnoszono tę kwestyę, jakich to właściwie potrzeba warunków, ażeby sztuki piękne w którym-kolwiek zakwitły narodzie, lecz nie rozwiązano jéj nigdy. Pytanie to zdaje się być tajemnicą ducha, a tém bardziéj dla tego, że im więcéj przy zastanawianiu się nad jéj dociekaniem opieramy się na faktach dziejowych, tém sprzeczniejsze ze sobą otrzymujemy rezułtaty. Ani pewien stopień cywilizacyi, ani długo-letni spokój i dola, ani zbawienność instytucyi, ani zachęcające innych narodów przykłady, nie są w stanie wydobyć z serca narodowego tego wielkiego oddechu, który wybranych natchnąć ma tworczością, a cały ogół czuciem i pojęciem piękności. Co kolwiek bądź, to jednak pewna, że źródło, z którego ma wytrysnąć duch ożywiający i wskrzeszający sztuki piękne, jest nam zupełnie nieznajome,—a to jeszcze pewniejsza, że epoki takiéj jeszcze nie miała Polska i dotąd jéj niema.

I oto w tém przekonaniu, że niemamy sztuk pięknych, i w sileniu się naszém, nie na ich obudzenie, lecz na wynalezienie przyczyn ich nieistnienia, jeżeli się zjawi talent, który już pierwiastkami swéj pracy, cośkolwiek więcéj nadto, coś my już mieli, przyrzeka, niechaj niedziwno będzie nikomu, że się nań zwraca wszystkich myślących uwaga, obudza się ciekawość, potrąca sympatya i objawia szczere życzenie jak najświetniejszéj przyszłości.

Henryk Rodakowski takiem nas przejął uczuciem. Wielki obraz olejny, wyobrażający portret ojca, jest taką pracą, jakiéj (śmiało to rzeć możemy) niedał nam dotąd żaden z naszych malarzy. Nie podobieństwo, ale najzupełniejsza tożsamość rysów twarzy, charakter i wyraz, siła i życie kolorytu, a nadewszystko złudzająca plastyczność całéj osoby występującéj z płótna ku patrzącemu, zachwyca nas razem i zadziwia,—a to tém więcéj, że takich zalet niespodziewamy się dostrzedz w portrecie, my, którzyśmy się przyzwyczaili widzieć tylko portrety robione nagle i dla chleba.

Nowsze malarstwo we Francyi dzieli się na dwie szkoły: *coloristes* i *dessinateurs*. Koloryści całą naturę i jéj piękność widzą tylko w kolorach; koloryt u nich jest rzeczą główną i koloryt całą zasadą, to też mniéj dbając o formy i dokładność i staranność rysunku, utrzymują: że odtworzenie całéj świetności barw, jaką znajdujem w naturze, nie tylko winno być główną dążnością malarstwa, ale że ono samo tylko zawiera w sobie piękność, która jest najwyższym celem téj sztuki. *Dessinateurs* znowu tę piękność najwyższą widzą li w formach i kształtach, ich zaś barwę mając za przymiot przechodni, za rzecz podrzędną, głównie dbają o dokładność rysunku i tém chcą celować.

Do któréj z tych szkół mamy odnieść naszego młodego malarza, z tego portretu (który tylko jeden z prac jego jest zupełnie wykończonym obrazem) rozsądzić nie potrafię dla wszystkich; co do mnie, to zdaje mi się, że p. Rodakowski będzie miał równe prawo należenia do szkół obudwóch. Do tego wniosku nie tylko przychodzę stąd, że mi wiadomo, iż p. Rodakowski pracuje pod wpływem p. Leona Cogniet, który także do żadnéj z tych szkół nie należy i pomiędzy temi obiema jest deklarowanym eklektykiem,—ale głównie ztąd, że przy nadzwyczajnéj żywości i sile kolorytu, którą znajdujem we wszystkich jego obrazach, niezaprzeczona jest taka dokładność i pewność rysunku, taka okrągłość i wykończoność form, że zapewnie i szkoła *des Dessinateurs* więcéj nią nie celuje.

Ale portret jest zawsze tylko portretem, praca, która zapewne, że tak wykonana jak niniejszy, na wielką zasługuje pochwałę, ale *au fond* jest tylko odbiciem z natury tego, co jest dane w kolorycie i formach, — twórczość i myśl mało tu ma do czynienia, a to jest właśnie czego szukać w artyście i poczém go sądzić należy,— dla tego przechodzę od razu do szkicu p. Rodakowskiego, który chociaż nie jest wielki rozmiarem, ale niezawodnie jest wielki myślą, duchem, i treścią.

Szkic ten przedstawia jedną z ostatnich bitew Franków z Rzymianami, — krwawa walka o ziemię, o niepodległość i wolność.

Niemyślę się tu wdawać w krytyczny rozbiór idei, w ocenienie pomysłu, który dostarczył przedmiotu do tego obrazu, niemam nawet do tego żadnego prawa; jestem bowiem zdania, że najniesłuszuiéj czynią ci którzy przy ocenianiu prac artystów, najpierwéj kładą pytanie: co powinien artysta? — jaki przedmiot jest dobry, lub zły,—wielki lub mały,— wzniosły lub płaski, — a może jeszcze i to, jakie też ma principia i tendencye?.... Rozumnéj i prawdziwéj krytyce nienależy się zapatrywać na ideę, artysty, jaką ona jest sama w sobie, lecz jak jest przedstawiona, jak oddana, jak ucieleśniona ta idea? Zadaniem krytyki jest, zgadnąć co chciał i jak to oddał artysta?

To też i tutaj niebędę się unosił nad samą myślą przedstawienia w obrazie ogromnéj walki Franków o niepodległość, powiem tylko po krótce, że myśl ta jest wielką, całą i wzniosłą, i zaiste potrzeba się dobrze czuć na siłach i pewnym być siebie, aby sobie tak wielkie położyć zadanie.

Pan Rodakowski jednak wywiązał się z tego zadania, (ile to się stać mogło w szkicu i w tak małym rozmiarze) jak można było najlepiéj, a na zaletę jego muszę jeszcze wymienić i to, że nie obrał téj chwili bitwy, która może skończeńszą i jeszcze wznioślejszą myśl podawała, to jest chwilę upadku Franków, a zupełnéj Rzymian przewagi, lecz właśnie chwilę ostatecznego wysilenia, najzaciętszego boju.

I tak najpierwéj uderza nas w samym środku obrazu wóz ogromny trzema wołmi ciągniony, wóz wielce do tryumfalnych wozów rzymskich podobny, który spuszczając się zwolna z pagórka, wiezie na sobie sławnego wodza Franków, Meroweusza i 12stu wojewodów,—wszyscy trzymają w rękach broń i oznaki swéj władzy, a z ich środka wysoko nad ich głowy wzniesiona powiewa wielka biała chorągiew *(oriflamme)* i rozpływa się w powietrzu. Dokoła wozu toczy się walka w pojedynczych niewielkich grupach — niemożna dobrze rozróżnić ich twarzy i ruchu ich ciał, lecz widać zapał i zaciętość, z którą uderzają na siebie, Z lewéj strony równiną ciągnie cała kolumna Franków, która nie idzie szeregami i szykiem bojowym, ale pędzi niesiona pragnieniem boju i szałem poświęcenia się za wolność swéj ziemi, — z ich ruchów i pędu, z wniesionych broni i sztandarów poznasz, że idą na śmierć jak na gody. Na pierwszym planie tu i owdzie rozrzucone leżą pobite konie i ludzie, szczątki broni i połamanych sztandarów, rozsypane kiełzna i szaty i inne przybory;—z prawéj na położystéj równinie w kilkunastu grupach widać bijących się pojedynczo, — pierś z piersią, dłoń z dłonią się tu ściera, — w półnadzy rycerze uderzają jedni na drugich, a pomiędzy nimi niejeden Frank już powalony na ziemię, wyprężonemi rękami w śmierci jeszcze dusi Rzymianina wiszącego nad sobą i wydzierającego się z obięć pół-trupa. Po lewéj pod czarną ogromną skałą,

leży źródło tego złego dręczącego w téj chwili społeczność. Pokazuje ono, że społeczeństwo niemoże być utrwalone, jeżeli władza ludzka nim kierująca, na przyszłość ręką pewną i bezstronną niebędzie trzymać się Boskiéj równowagi, ważącéj zarówno obowiązki jak i prawa, tak dobrze bogatego jak i ubogiego.

„Koncylium odpychając pewne potwarze, oskarżające za naszych dni kościół Boży, jakoby on się sprzeciwiał wszystkiemu, co może polepszyć los nieszczęśliwych, godzi nas z wielkiemi szlachetnemi duszami, które czują nieszczęście bliźniego i wyznacza nam drogę, któréj się mamy trzymać, jeżli chcemy, aby dla chwały naszego posłannictwa i dla zbawienia narodów szły za nami aż na puszczę, jako za Boskim Zbawicielem owe tłumy, tyle razy i tak rzewnie ręką Bożego Zbawiciela błogosławione.

„Dzisiaj kochani współpracownicy rozwiniemy tylko przepisy postępowania, ułożone dla kapłanów przez koncylium, szczególniéj też na czasy rewolucyi ze względu na politykę, i powiemy wam wszystko, co z ducha tego dekretu wypływa, aby ile można uzupełnić jego znaczenie i całą jego wagę dać wam ocenić“.

Dekret o postępowaniu, którego trzymać się ma duchowieństwo w sprawach politycznych.

„Wiadomo wszystkim, jak wiele dla zbawienia „dusz zależy na tém, aby duchowni w sprawach po„litycznych szli drogą odpowiednią charakterowi ka„płańskiemu i celowi ich społeczeństwa. Konstytu„cya *Sollicitudo Ecclesiarum* dana przez papieża „Grzegorza XVI z dnia 5 sierpnia 1831, dostatecz„nie wykazuje ducha, który kieruje kościołem, w po„śród tak częstych zmian rzeczy ludzkich. W niéj „Ojciec św. stanowczo utrzymuje, że wśród rewo„cyi państw i narodów, niepowinna się stolica apo„stolska dać owładnąć duchowi stronnictw, ale szu„kając jedynie tego, co się stósuje do Jezusa Chry„stusa, musi mieć przed oczyma to tylko, co narody „tém łatwiéj wiedzie do szczęśliwości duchowéj i „wiecznéj, i że nigdy względy ludzkie niedozwalają „odbiedz sprawy kościoła. Tym samym duchem kie„rowani i idąc temi ślady kościoła, upominamy mo„cno kapłanów, a mianowicie tych, którzy pełnią „obowiązki św. posłannictwa, aby stawali po za „stronnictwami i nigdy od pieczy dusz zwrócić się „niedawali, trudnościami czasów i politycznych re„wolucyj“.

„Szafarze Bożych tajemnic, strzeżmy się zawikłać „w sprawy doczesne, abyśmy nieściągnęli nagany i „niewywołali przeszkód naszemu posłannictwu. Nie„chaj żaden z nas niemięsza polityki do słowa Bo„żego. Do udziału Sakramentów przypuszczamy za„równo wszystkich, bez względu na ich opinie po„lityczne, byleby tylko niebyły przeciwne naukom „kościoła katolickiego i byleby tylko mieli ochotę „żyć dobrze. Niechaj kapłan, człowiek Boży, wie „o tém, że należy do wszystkich, i jako ojciec ku „dzieciom, tak i on niechaj ku wszystkim będzie „pełen dobroci i słodyczy. Wreszcie w razach tru„dnych, niechaj kapłani, mianowicie też ci, co mają „pieczę dusz, zażądają albo od biskupa przepisów „postępowania, albo też z uszanowaniem zachowują „te, które już im naznaczono“.

Przedewszystkiem więc Stolica święta i koncylium paryzkie motywując swe przepisy i rady, chciały zwrócić waszą uwagę na charakter kościoła; i idźmy za tą wskazówką i rozwińmy naprzód ten punkt nauki ka tolickiéj.

I.

Wiadomo wam kochani współpracownicy, że ze społeczeństw na ziemi postanowionych, jedno jest tylko prawdziwie stałe i wyższe nad przeszkody czasu i miejsca, zawsze pełne życia; cóżkolwiek mówią jego przeciwnicy, mimo wieków egzystencyi zawsze jaśniejące młodością: tojest kościół założony przez Jezusa Chrystusa i bożą jego ręką utrzymywany. W około niego wszystko się wstrząsa i przemija. Znikają narody, trony i państwa; formy rządu i instytucye cywilne, znikają uniesione potokiem czasu lub niepowodzeniami wojny, lub burzami rewolucyi. Ale kościół niezachwiany na skale, na któréj osiadł, widzi jak bałwany te kruszą rzeczy i ludzi pod jego stopami a jego konstytucya, władza i powaga wcale nie są dotknięte.

To co widział dotąd, widzieć będzie aż do spełnienia wieków, widzieć będzie świat od czasu do czasu a czasem i nieustannie trzęsiony chwianiem się politycznem i ujrzy rewolucye po rewolucyach następujące.

Dla czegóż tak? Dla tego że jeżli świat fizyczny z fenomenami swymi oddany został pod rozbiór umiejętności ludzkiéj, świat moralny, rzucony chciwości serca ludzkiego, tojest oddany grze wszystkich jego namiętności. Otóż te namiętności drażnione poruszeniami narodów nie prędko zgasną i owszem zdają się wzmagać i rozpłomieniać codziennie. Wola ludzka tak ruchliwa w naturze swéj, dumniejsza niż kiedykolwiek z swéj wolności, nieuznaje więcéj, czy też niechce już słuchać zasad, któreby mogły jej czynność urządzić. Stała się niecierpliwą na jarzmo wszelkiego prawa, a odrzucając posłuszeństwo jako wstyd i słabość, ma tylko już w sobie siłę nieporządku i anarchii. Ztąd to te straszliwe wstrząśnienia namiętności, ztąd te zamięszania towarzyskie i wir w rzędach państw.

Lecz wśród tych ruin, które się piętrzą jedne nad drugiemi, jakżeż kościół musi się cieszyć z téj boskiéj nieruchomości, czyż on nie stoi ciągle, czyż on zawsze nie jest ten sam?

II.

Kościół, kochani nasi współpracownicy, wpośród tego chwiania się, jest niewstrząśniony, ponieważ jako córka Niebios, niebędąc dlatego obcą ziemi, żył w sferach spraw Bożych i ztamtąd kierował spółecznościami czysto-ludzkiemi, gdzie się dokonywały nieszczęścia, których echo doszło aż do niego. Jak owe góry sterczące ostrzem po nad chmurami, po nad krajami burzy, w własnéj wysokości znajduje on spokój i pogodę. Jego Boski Prawodawca zsyłając go na świat, aby temuż dać życie i nadzieję, postawił go na wysokości, z któréj ludzie i rzeczy zdają mu się zupełnie innemi od tych, które my biedni, słabi śmiertelnicy widzimy. Nas tutaj często rozrywają spory o nędzne nieraz sprawy, gonimy za kruchem szczęściem, za zadosyć uczynieniem płochym i próżnym żądzom, gdyż na tym świecie mamy widnokrąg szczupły a zatém i wzrok krótki. Nadajemy tak wielką wagę naszém formom politycznem instytucyom jednego dnia, że całe życie nasze wyczerpujemy na utworzeniu lub pożądaniu tego co ma zginąć zaraz, tak jakby z tém połączone było nieśmiertelne szczęście dusz naszych.

Ale wszystkie te formy polityczne, któremi z taką troskliwością się zajmujemy, i które bezwątpienia mają wartość i dobroć względną, nieobchodzą czém innem kościoła, tylko tém co w nich jest przyjaznego lub nieprzyjaznego czci bożéj i prawom jego świętym. Wié on zresztą, że z nich niewypływa koniecznie, nawet doczesne szczęście narodów, pokój i ich pomyślność, że od nich bezwzględnie niezawisły ani dobre prawa, ani dobre obyczaje, ani bezpieczeństwo rodzin i zgoda obywateli, że z każdym systemem socyalnym i pod każdym rządem zgodzić się może nędza i bunt, ucisk i tyrania, że sam tylko Chrystyanizm z pomocą bożych wpływów a mianowicie przez praktyczne następstwa swéj nauki, może z czasem ulepszyć los klas wyrobniczych i narodowi zapewnić wszystkie wolności uczciwe, wszystkie konieczne rękojmie szczęścia. Dla tego to niewdaje on się w politykę i jak powtarzamy rozmaite konstytucye państwa obchodzą go tylko przez związek swój z religią i jéj obrządkami. Ze strony bożéj więc potwierdzamy wam to kochani współpracownicy, że Jezus Chrystus nieutworzył kościoła dla téj lub dla owéj formy rządu.

Kościół wie dobrze o tém, że tylko jeden rząd wszystkim zarówno przystaje i że wszyscy powinni go przyjąć, to jest potężnego Pana Niebios i Ziemi, którego jest między nami reprezentantem i tłumaczem. W moc źródła swego bożege, i nadnaturalnego posłannictwa, które mu dał Syn Boży, jest on z wszystkich czasów i z wszystkich wieków, wszystkie narody ma on uczyć, wszystkim ludziom objawiać, wszystkie państwa chrystyanizować. On szanuje wszystkie rządy jakie napotyka, nawet wywołane rewolucyą, niepytając o ich początek i prawo, byleby dopełniały swego obowiązku: jest zaś ich obowiązkiem, zaprowadzenie i utrzymanie porządku, szanowanie sprawiedliwości między narodami, rozszerzanie pokoju, aby obywatele mając opiekę dla swych interesów duchownych i materyalnych i pewność życia spokojnego i bezpiecznego pod tarczą władzy, mogli oddać Bogu co mu się należy i skutecznie pracować pod sterem religii dla zbawienia swego i zasłużenia na wieczne szczęście w innem życiu. Taki jest bowiem według ś. Pawła i według rozumu, cel prawdziwy i ostateczny spółeczności ludzkiéj „ut quietam et tranquillam vitam, agamus in omni pietate.“ W tym to celu władza postanowiona jest na ziemi z Boga i w różne formy urządzona w celu zastósowania do ducha narodów: „Non est enim potestas nisi a Deo, quae autem sunt, a Deo ordinatae sunt“ i na spełnieniu tego pierwszego waruku egzystencyi władz ludzkich opiera się należne im uszanowanie i posłuszeństwo.

Otóż dla tego kochani współpracownicy widzimy, że kościół święty katolicki nazwę swą usprawiedliwiający i wierny charakterowi powszechności, daje wszystkim, udziela się wszystkim i zarówno na wszystkich rozlewa potoki życia, które Bóg nań spuszcza.

Ręką Jezusa Chrystusa postawiony na świętéj górze, otrzymujący deszcz i rosę niebieską, staje się jakby ogromną kotliną, z któréj rozchodzą się nieznacznie zbawienne wody prawdy i łaski, bogactwa jego błogosławieństwa różnymi kanałami, a raczéj nieskończonością rzek na wszystkie ludzkie społeczności.

(D. c. n.)

Korrespondencya Czasu.

Berlin 2 lutego.

Dziś rozpoczęły się tu obrady w Izbie IIéj nad prawem odpowiedzialności ministrów. Świetna rozwinęła się dyskusya, wywołała dotknięcie wielu arcydrażliwych stron; wnioski strony prawéj wszystkie upadły. Ale co uderzyło wszystkich, a co w dzienniku dotknąć wypada, to że p. Arnim miał mowę pochwalną dawnych stanowych reprezentacyj. Zwykle podobne występowania jego są przedmowami do zamysłów rządowych, droga ku temu i los Izb będzie pewnie następny: Rząd wystąpi, jak już o tém przebąkiwają, z propozycyami zmiany prawa wyborczego; przyjmie je Izba — to sama sobie gardło poderznie, odrzuci — to rozpędzoną zostanie.

Wczorajsza taktyka Polaków przy wyborze prezydyum, zajmuje dziś wszystkie dzienniki.

Spalił się dziś ogromny zakład Krolla, ogród zimowy, ulubione miejsce Berlińczyków.

Przegląd Polityczny.

Książę Pruski, jakeśmy już donieśli, zamianowany został gubernatorem wojennym prowincyi Nadreńskiéj i Westfalii. W dzisiejszych okolicznościach ważne do tego urzędu przywiązują znaczenie. Naprzód, że w tych prowincyach znaczniejsze są teraz zgromadzone siły wojenne, przeznaczone w celach organizacyi politycznéj Niemiec; powtóre, że rozwinięcie to znacznych sił w ścisłym zostaje stósunku z rozstawieniem wojska dla obrony granic zachodnich na przypadek jakich ruchów we Francyi. Zapewniają, że linia obsadzenia wojskiem ciągnąć się będzie od Rastatt ku Düsseldorf, a środkiem jéj będzie Frankfurt n. M. i Moguncya. Armia ta obserwacyjna składać się ma z 35,000 wójsk austryjackich, tyluż pruskich i 30,000 z innych państw Związku Niemieckiego pod naczelnictwem Księcia Pruskiego.

Deputowany Izby niższéj Vincke wniesie o wyznaczenie komissyi dla zbadania położenia kraju z powodu groźnego stanowiska wójsk austryackich w Holsztynie i w Hessyi. Do wniosku tego przywięzują dzienniki wiele wagi; zdaje się nam jednak, iż załatwionym on zostanie przejściem do porządku dziennego.

Hr. Arnim ma zostać posłem do Wiednia w miejsce hr. Bernstorff.

Gazeta Pow. Niem. (lipska) zapewnia, iż wkrótce władza tymczasowa centralna obejmie kierunek spraw niemieckich i niezawiśle od konferencyj Drezdeńskich działać zacznie. Czynności tego prowizoryum trwać mają do kwietnia lub maja, a władza ta wyjdzie od dwóch głównych państw niemieckich.

Komissarze związkowi udali się d. 1 b. m. z Hamburga do Kiel, dla obsadzenia nowego rządu Holsztyńskiego. Umieściliśmy dawniéj imiona ministrów tego rządu. Podzielą się oni tekami w następujący sposób: Bar. Heintze spraw wewnętrznych; Syndyk Prehn skarbu; Malmros sprawiedliwości; Heinzelmann oświecenia. Szleswicko-Holsztyńskie bilety kassowe uznane zostały przez rząd Duński.

W Kassel pociągają obywateli za przestąpienie godzin policyjnych. Nowy sąd wojenny ma być utworzony w celu dochodzenia wypadków poprzedzających wkroczenie armii egzekucyjnéj.

W Karlsruhe przedłużono stan oblężenia i sąd doraźny jeszcze na 4 tygodnie.

— Izba francuzka przez dwa dni obradowała nad propozycyą komissyi przemysłu i rolnictwa. W r. 1848 Zgromadzenie konstytujące poleciło wszystkim

---

znów takaż bitwa na pojedynki, ale tutaj już Rzymianie przeważyli nad nimi i chociaż Frankowie pojedynczo się bronią, jednak widać w nich już nie męstwo i poświęcenie, lecz rozpacz i zemstę, która oblewając krwią Rzymską muszkularne ich ciała, nie rodzi już w nich pragnienia zwycięstwa, lecz śmierci na ostatniéj stopie jeszcze nieujarzmionéj ziemi. Nad skałą widać płomień pożaru, — to kusza rzymska zapalona przez Franków zgorzała, płomień jéj już słabieje i tylko dym biały rozwija się w kłębach w powietrzu i ściele się ku południowi. W dali widać massy wójsk obustronnych, które tylko kilkoma pociągami pęzla są oznaczone, — widać niezmierną przestrzeń, nieobjęte okiem równiny, które się gubią w oddali. Nad tém wszystkiem rozpięte niebo szarawe w zachodzie słońca, — na kresach widnokręgu widać chmur kilka, przez które się słońce zachodzące przedarło i ostatni wzrok pożegnawczy rzuciło na ten bój krwawy, — brzegi chmurek promieniami olśnione złocą się słabo na krańcach, — a na samym zachodzie wzniosła się łuna czerwona i gaśnie.

Nie jest to obraz wykończony zupełnie, jeno szkic mały, który w pewnéj odległości oglądanym być winien, rozmiar jego, niejest większym jak dwa arkusze papieru, a największe figurki na pierwszym planie zaledwie trzy cale wysokości mające — a jednak wrażenie, jakie ten obraz przy dokładniejszém rozpatrzeniu się sprawia jest tak wielkie i wzniosłe, i z natury swego przedmiotu tak do naszego serca przemawiające, tak rzewne — że, kiedy nieraz godzinami przed nim stawałem, zdawało mi się, że jestem pod tém samém niebem północnéj Francyi, na owéj nieszczęśliwéj ziemi, która ostatnich swych synów wysłała w ostatnią już walkę z najezdniczemi Rzymiany — w walkę, w któréj jedna połowa zginęła, druga obryzgana krwią swojéj męczeńskiéj braci powróciła do chat swych, w których już gotowe zastała jarzmo i niewolę. Widok tych rycerzy wpółnagich, spotykających się mężnie z wrogami, ginących z rozpaczy i bez nadziei, przypomniał mi Termopilę i owych trzechset ostatnich rycerzy, którzy dotychczas żyją w każdéj pamięci — a charakter téj walki i myśl o jéj smutnym wyniku mimowolnie nasuwała tyle walk naszych ojców i dziadów, w równych celach i z równym skutkiem odbytych — te mdlejące promienie słońca i owa łuna czerwona gasnąca na zachodzie tak dziwnie smutny blask rzucają na cały ten obraz, że pierś widza mimowolnie się wzdyma i ciężkie z swego wnętrza wyrzuca westchnienie.

Takim jest efekt niniejszego szkicu — cóżby to było wonczas, gdyby to był obraz w stósownéj oddany wielkości, przynajmniéj w takiéj, ażeby główne figury obrazu mogły być dobrze uwydatnione, żeby ich twarze mogły przemówić do widza grą wyrazu i życiem?.... Lecz niesądzę, ażeby p. Rodakowski kiedykolwiek chciał się wziąść do téj pracy, nie dla tego, że taka praca wymagałaby może jeszcze jakich studyów z natury, a wykończenie jéj przynajmniéj kilka lat czasu — lecz głównie dla tego, iż niewątpię, że p. Rodakowski zanadto wiele ma przywiązania do kraju, żeby do wielkiego obrazu niewybrał sobie przedmiotu z dziejów ojczystych, jakiejś chwili z świetnego życia naszych praojców — z téj przeszłości pełnéj wielkich czynów i wielkich nieszczęść, a która gdzieś w mgłach nieprzejrzanych leży, jakby surowa bryła złota, prawie nietknięta jeszcze pęzlem ni dłutem. Takiego obrazu się spodziewamy, takiego wymagamy po p. Rodakowskim — i możemy zaręczyć, że chociaż ubodzy jesteśmy i niemamy tyle nagród dla sztuki, ile ich rokrocznie rozdaje Francya, jednak mamy serca dla sztuki, a zasłużonemu pewnie wynajdziem nagrodę, która wszystkim innym wyrówna.

Dla tego ucieszyliśmy się bardzo na tę wiadomość, że p. Rodakowski, tego krótkiego czasu, który na pobyt swój w kraju przeznaczył, wielką część poświęca badaniom starożytności i narodowych pamiątek, jakich mu miasto nasze dostarczyć może. Widzieliśmy nawet już niektóre w tym celu porobione prace przedwstępne — widzieliśmy wiele portretów chłopów z różnych okolic, w których nader szczęśliwie schwycony charakter tych twarzy smutnych, z wyrazem nędzy i boleści, którą tyloletnia wypiętnowała niewola — twarzy, jakich już nieznajdzie ani w pięknych Włoszech, ani w cywilizowanéj Francyi, a tylko niestety, jeszcze jedna Polska je zachowała. Widzieliśmy wizerunki dziwnéj architektury cerkwi naszych, owego zlewku wpływów dwóch architektur: gotyckiéj z Niemiec, i rzymskiéj z Carogrodu — owéj to mieszaniny, która, acz osobnéj nieutworzyła szkoły, jednak zamieszkawszy stale pomiędzy Sanem i Bugiem wykształciła typ, że tak powiem odrębny i w całéj Europie nigdzie nieznany. To amalgama dwóch architektur, które w zupełnéj obudwóch wpływów równowadze, wybiło się najjawniéj w środkowym pasie naszéj prowincyi, a pomimo swego eklektyzmu ma jednak coś sobie li właściwego, manifestowało się dawniéj nietylko we większych budowlach jak cerkwie, kościoły, klasztory, ale nawet na dworkach szlacheckich a osobliwie zamkach wybijało swą cechę; możeby z tego kiedyś była się wyrobiła osobna szkoła — ale czas, który wszystko zniszczył i zatarł, nowemi wpływami jakby powodzią zalał i ten ślad sztuki, która może już poczynała być rodzimą — dziś ostatnich jéj szczątków tylko wprawne oko może dopatrzyć na starych cerkwiach wiejskich i pomniejszych kościołach. Cieszyło nas to bardzo, że ten ślad rodzinnéj pamiątki, do staréj mumii roztrzaskanéj w kawałki podobny, nieuszedł jego oka, i z wewnętrznem uczuciem zadowolenia oglądaliśmy jego studya podobnego rodzaju.

Oprócz tych prac znajdujemy jeszcze u p. Rodakowskiego: *portret jego własny* przed dwoma laty robiony, równie piękny i znamienity, a nadewszystko wyrazistą plastyką celujący; szkic olejny wyobrażający *scenę z rewolucyi francuskiej r. 1848*, w któréj obrona barykady przez lud paryzki pełną jest życia i ruchu — daléj *Mléczarki* jadące przed wschodem słońca na osiołkach do Paryża, zalecając się cudownie pięknym kolorytem nieba, które tylko co od wschodu słońca się rumienić zaczyna — *Zwiastowanie N. P. Maryi*, za które p. R. w pracowni swego mistrza otrzymał nagrodę etc. etc. a nakoniec kilka małych portretów znajomych nam osób, częścią na papierze, częścią na płótnie wykonanych, i nieustępujących w niczém owemu wielkiemu portretowi, oprócz w wykończoności — o których tylko tyle nadmienię, że pewnością, z jaką chwyta podobieństwo twarzy i jéj charakter, niewyrównywa, ale przechodzi wszystkich naszych malarzy. — I ten to przymiot właśnie, ten dar obserwacyjny, za pomocą którego w lot podchwytuje naturę, ta łatwość, z którą pojęte formy i ich ducha przelewa na płótno, jest nam rękojmią jego świetnéj przyszłości — przyszłości, któréj tak dla niego jak dla nas nie ylko z szczerego serca życzymy, ale z niejaką pewnością wyczekujemy — a to o tyle więcéj, ile że okoliczności, w których go los postawił, są tego rodzaju, że niepozwolą otoczyć go troskom o chleb codzienny — tym troskom, które jak jędze piekielne z wężowemi włosami trapiąc niejednego z naszych może równie utalentowanych artystów, wiele już talentów zabiły, i niejeden pędzel w rzemieślnicze obracając narzędzie, napełniły nas tylko gorzkiém uczuciem zawiedzionéj nadziei.

Widzisz szanowny Redaktorze, żem się słusznie oburzył na twojego korespondenta pana X. Y. Z., który oprócz pięknych oczu i greckich profilów, nic ważniejszego w naszém mieście nieznalazł; ubodzy jesteśmy, to prawda, lecz kto poszukać zechce, ten znajdzie i talenta i prace, które acz nieidą do wielkich salonów na wystawę, jednak są i pracując w cichości, przedłużają w inny sposób ów świetny żywot naszych przodków w saméj połowie przerwany. Inną razą, jeżeli tego zażądasz, doniosę ci znowu o pracach innego rodzaju — może sprostuję zdania twojego dawniejszego korespondenta, który ci pisał o naszym teatrze, i wyjaśnię ci dokładnie stosunki, w jakich się scena nasza znajduje — może.... lecz tymczasem racz przyjąć zapewnienie mojego szacunku etc. — Lwów d. 24 stycznia 1851 r.

sędziom pokoju ażeby zasięgli zdania od komissyj obwodowych złożonych z majstrów i wyrobników względem kwestyj dotyczących rolnictwa i przemysłu. Przeszło dwa tysiące takich protokułów nadesłano, które osobna komissya w Zgromadzeniu przejrzała i wniosła aby protokuły te, jako nierzucające żadnego na stan rzeczy światła złożyć w archiwach, na co Izba mimo opozycyi swéj przystała.

W stanowisku stronnictw powoli zdaje się wracać wszystko do stanu, jaki panował pod koniec zeszłego roku.

Przegląd miesięczny stanu galicyjskiéj kassy oszczędności z dniem 31 stycznia 1851.

Stan wkładek pieniężnych z d. 31 grudnia 1850 złr. 1,846,091 kr. $51^{3}/_{4}$. Od dnia 1 do 31 stycznia 1851 włożyło 569 stron zr. 75,697 kr. 45. — W tymże okresie wypłacono 841 stronom złr. 67,527 kr. 36; a zatém przybyło złr. 8,170 kr. 9. — Tym sposobem stan wkładek pieniężnych z dniem 31 stycznia 1851 r. był złr. 1,864,262 kr. $^{3}/_{4}$. — Kapitał galicyj. instytutu ciemnych (w osobnym rachunku) złr. 4101 kr. 25. Zatem ogół wynosi złr. 1,858,363 kr. $25^{3}/_{4}$.

Na to ma zakład na d. 31 stycznia 1851.

a) Na hipotekach złr. 1,567,282 kr. 5. *b)* W zastawach na srebra i t. d. złr. 31,932 kr. 21. — *c)* W wekslach eskontow. złr. 17,100. kr. —. — *d)* W galicyjskich listach zastaw. złr. 157,200 kr. —. *e)* W gotowiźnie złr. 178,665 kr. $44^{1}/_{4}$. Razem złr. 1,952,180 kr. $10^{1}/_{4}$. Potrąciwszy powyższą stronom należącą się summę złr. 1,858,363 kr. $25^{3}/_{4}$ — okazuje się przewyżka w summie złr. 93,816 kr. $44^{2}/_{4}$, w którą to summę wchodzi prowizya od 1 stycznia 1851 stronom się należąca, tudzież prowizya z pożyczek na hipoteki i z innych interesów pobrana, fundusz własny Zakładu, koszta utrzymania i zysk.

We Lwowie dnia 31 stycznia 1851.

Od Dyrekcyi galicyjskiéj kassy oszczędności.

Kazimierz Krasicki, Naddyrektor.

S. Krawczykiewicz, Dyrektor.

NIEMCY.

Berlin 1 lutego. Tajny radca Biller oświadczył w imieniu ministra skarbu w komisyi skarbowéj Izby niższéj w przedmiocie podatku gruntowego, iż rząd ma przedewszystkiém zamiar znieść uwolnienia podatku gruntowego *bez wynagrodzenia*, a gdy ze strony członków komisyi, przeciw temu zarzuty poczyniono, oświadczył, że Izbom służy prawo uchwalenia wynagrodzenia, jeżeli zechcą. Oświadczenie to nie jest w prawdzie ostateczném, gdyż projekt do prawa wróci jeszcze do ministeryum, przecież oświadczenie tego urzędnika okazuje, jak o tym przedmiocie rząd myśli. Wyrazy przez radcę Billera wyrzeczone rzuciły popłoch między właścicielami ziemskiemi, gdyż kwestya ta mianowicie dla prowincyj wschodnich państwa, jest kwestyą żywotną, od któréj stan téj przeważnéj klasy mieszkańcąw zależy. Stronnictwo przeciwne ministrowi skarbu wzrosło niezmiernie, do czego posłużyły nowe tego departamentu projekta praw, jako to zniesienie kas pożyczkowych, zaprowadzenie podatku od dochodów, niezłożenie rachunków zużytych 18 mil tal. na nadzwyczajne wydatki wojenne. Opozycya przeto w finansowych przedmiotach będzie niezmiernie silną, gdy oprócz lewicy, znaczna część reprezentantów właścicieli ziemskich będących stałą podporą ministeryum oświadczyć się przeciw niemu nieomieszka z widoków osobistych.

— Rząd postanowił wysłać na wystawę Londyńską osobną komisyę z 12 członków złożoną, która interesa pruskiego przemysłu popierać będzie, i sprawozdania do Berlina przesyłać

— W ministeryum handlu trzy projekta wypracowane, dla przeprowadzenia których w Izbach dzisiejszy minister jeszcze pozostanie, poczém tenże wystąpi bezzwłocznie. Projekta te są: 1) budowa kolei żel. Wrocławsko-Poznańskiéj, budowa mostu na Renie pod Kolonią, 3) droga żelazna około Berlina.

—Artykuł *Niemieckiéj Reformy*, o którym w wczorajszym Przeglądzie mówiliśmy brzmi:

„W rocznicę dnia, którego datę ustawa konstytucyjna nosi, nastąpił w Izbie niższéj wybór prezydyi na cały czas trwania obrad.

„Wprawdzie stronnictwa konserwatywne téj Izby w wyborze drugiego prezydenta p. Geppert odniosły wygraną, która nie jest bez znaczenia. Wszakże radość, jaką z tego zwycięstwa czujemy, a jeszcze więcéj, iż na téj je drodze pozyskano, zachmurzoną zosała poglądem na kombinacye, od jakich większość w téj Izbie zawisła.

„Przedewszystkiem dla zrozumienia wyboru hr. Schwerina, który z nieporównanie mniejszą większością nastąpił aniżeli poprzedni, trzeba kilka przytoczyć faktów.

„W licznem stronnictwie Gepperta i Bodelschwingha, którego członkowie wotowali za hr. Schwerinem, postanowiono uważać ten wybór za kwestyę otwartą. Jakkolwiek powszechnie uznano, że hr. Schwerin nie może być uważanym jako reprezentant politycznego stanowiska tego odcienia, musiano mieć wszakże na względzie, iż stanowisko Izby względem rządu, nie tyle się objawia w wyborze samego] prezydenta, ile *w składzie całego prezydyum*, i że przeto wybór hr. Schwerina mniéj jest ważnym (?) jeżeli się pewność posiada, że dwaj inni prezydenci wyjdą z łona konserwatywnéj większości. Nie możemy zaprawdę tego zdania podzielać, a skutek dowiódł słuszność naszego widzenia rzeczy, ale uznajemy, że mogło ono zawsze być powodem dla członków większości, do postawienia otwartéj kwestyi.

„Wybór też dwóch innych prezydentów miał być zapewniony przez porozumienie się tego odcienia z właściwą prawą stroną. Pocieszającém jest właśnie przy tym wyborze, że porozumienie to przyszło do skutku, że uznano, iż sumienne trzymanie się tych dwóch stronnictw jest konieczném, jeżeli Izba nie ma popaść w zupełne rozprężenie. W rzeczy saméj połączenie to sprawiło, że już przy pierwszém obliczeniu, przy wyborze 2go prezydenta, dotychczasowy vice-prezydent p. Simson pozostał w mniejszości, a p. Geppert brakło tylko 7 głosów do bezwzględnéj większości; 20 głosów dane było p. Osterrath. Dzienniki „konstytucyjne“ zowią te wota, które przy późniejszym wyborze doszły do 28, głosami „ultramontanistów i Polaków.“

„Gdy wszyscy deputowani *pruskimi* są obywatelami, a my nie chcemy uznać ani katolickich ani polskich interesów jako przeciwstawienie *pruskim* w reprezentantach pruskiego ludu, przeto nazwę tę pomijamy, a w braku innej oznaki, będziem mówić o stronnictwie Osterratha.

„Stronnictwo to, które niechce mieć nigdy wyraźnego stanowiska, dowiodło według naszego zdania na nowo wczoraj, że nic nie masz dla dobréj sprawy niebezpieczniejszego, jak półprzyjaciele. Czém być, tém być, ale być zupełnie. Ludzie połowiczni, co ani odwagi nie mają jawnie z rządem walczyć, ani go jawnie wspierać, którzy zawsze według podrzędnych tylko osobistych interesów lub interesów swojéj partyi działają — tacy właśnie najmocniéj żywili „niezadowolenie“ i mimo woli swojéj udzielają rewolucyi pomoc nie bez znaczenia, nie doszedłszy tym sposobem nigdy do *swoich* odrębnych celów.

„Otóż temu stronnictwu Osterrath podziękować należy, że wczorajszy akt niższéj Izby nosi na sobie cechę bezwładności, z któréj przeciwnicy jéj obfite ciągnąć będą korzyści.

„Odliczywszy wota tego stronnictwa, partya konserwatywna zwyciężyła przy obu wyborach wice-prezydentów, wota te jednak przyczyniły się do wybrania drugim prezydentem kandydata lewéj Lensinga, jakkolwiek z bardzo małą większością. Ostatni rezultat tém się jeszcze odznacza szczególniéj, że jak mówiono, stronnictwo Osterratha oświadczzło się z chęcią głosowania z prawicą, jeżeli ta p. Osterratha wybrać zechce; żądanie to wyraźnie pokazuje, jak partya ta ważność swoją nad miarę ceni. Jeżeli tak w saméj rzeczy było, to zupełnie trzeba się na to zgodzić, że tamte odcienia układ ten odrzuciły, wystawiając się raczéj na wybór pana Lensinga.

„Po tém wszystkiém przychodzi się do rezultatu, że los ważnych głosowań w Izbie niższéj polega na postanowieniach stronnictwa, o którem nie wiadomo *czego* ono żąda. Rezultat ten właśnie nie jest pocieszający. Być może, że stronnictwo Osterratha, a przynajmniéj większość jego, po surowéj rozwadze tych okoliczności i możebnych ich następstw, zajmie odtąd wyraźne stanowisko: *prawe* lub *le we* — ale mieć przynajmniéj odwagę do zdecydowania się.“

—Na posiedzeniu Izby niższéj w dniu 1 lutego z porządku dziennego, przedstawiono traktaty między rządem pruskim i księstwa Lippe Detmold o odstąpienie Lippstadt, tudzież sprawozdanie komissyi sprawiedl. nad prawem o przypadkach, w których ministeryum może być przez Izby zaskarżone, i o postępowaniu w tym processie tudzież karach.

Wniosek wczorajszy ministra skarbu w przedmiocie użytych 18 milionów tal. uchwalono osobnéj oddać komissyi z 18 członków złożonéj, w połowie z komissyi budżetowéj, w drugiéj połowie z komissyi skarbowéj wyznaczonych.

Następnie Izba potwierdziła traktat o nabycie miasta Lippstadt z d. 17 maja 1850 r.

Przedmiot prawa o odpowiedzialności ministrów wniesiony przez sprawozdawcę komissyi Wentzla, który wyjaśnia czynności komissyj popierającéj projekt do prawa ze zmianą dwóch punktów. Minister sprawiedl. ogólne nad kwestyą czyni uwagi wysnuwając ją z konstytucyi. Usprawiedliwia nadto małe od tejże zboczenia, gdyż według niego tłómaczenie niektórych jéj artykułów może być odmienne, on sam miał niejakie w tym względzie wątpliwości, ale zasad konstytucyjnych narzucać nie mógł.

§ 1. Każda z dwóch Izb może zanieść skargę przeciw ministrom z powodu naruszenia konstytucyi, przekupstwa lub zdrady. (przyjęto).

§ 2. Naruszenie konstytucyi przez ministra nastąpi przez każdą konstytucyi przeciwną czynność lub pominięcie, kiedy sprzeczność z ustawą przekraczającemu wiadomą była, lub bez wyraźnego przewinienia ujść nie mogła jego wiadomości.

Poprawka aby dodać: „czynność państwu szkodliwą,“ odrzuconą została. Dep. Kleist, Reetzów oświadcza, że prawo to pozwala Izbie mięszać się do czynności wykonawczych, że nie kładzie granic w oznaczeniu działań zasługujących na skargę. Podług niego projekt ten przedłożony przedwcześnie: „odpowiedzialność ministrów, mówi szanowny poseł, należy do téj liczby mechanizmów, których się używa udając zamiar uszczęśliwienia ludów, a przy których ludy z głodu i nędzy cierpią. Ministrowie są odpowiedzialni przed Bogiem i królem. Jeżeli to nie wystarcza to i żadne prawo nic nie pomoże.“ Paragraf powyższy przyjęty, również 3, 4 i 5 bez dyskussyi.

§ 3. Przekupstwo zachodzi: 1) w przypadkach karnym kodeksem przewidzianych. 2) Jeżeli minister od zagr. rządu przyjmuje podarunki lub inne korzyści, albo takowych żąda lub obietnicę ich przyjmuje. Dozwolone od króla przyjmowanie oznak honorowych i odznaczeń niewchodzi w to postanowienie.

§ 4. Zdrada obejmuje zbrodnię zdrady głównéj i zdrady kraju; następuje ona, choćby nie było widocznych téj zbrodni znamion, jeżeli minister w złym zamiarze przedsiebierze jaki czyn zdolny wewnętrzne bezpieczeństwo państwa narazić, albo postawić kraj w szkodliwych stósunkach z mocarstwami zagranicznemi. Pominięcie uważanem jest zarówno jak i działanie.

§ 5. Jeżeli czynność kary godna podpada oznaczonemu prawu karnemu, wtedy takowe zastósowanem będzie. Jeżeli przewidziane jest tylko niniejszém prawem, natenczas wedle orzeczenia sędziowskiego naznaczoną będzie jedna z kar z rodzaju kar prawnych; więzienie lub cięższa kara nie może być jednak w podobnym razie wymierzona, a za karę więzienia służy tylko zamknięcie. Każde skaranie pociąga za sobą na mocy prawa utratę urzędu.

§ 6. Ministrowie już nie urzędujący podlegają pod względem czynności karygodnych spełnionych w czasie ich urzędowania jako ministrów postanowieniom tego prawa, jeżeli dochodzenie wniesionem zostanie przed zamknięciem pierwszego po ich wystąpieniu z urzędu z kolei przypadającego peryodu posiedzeń (§ 7). Jeżeli aż po ten czas wniosek nie był uczyniony, nie może następować dochodzenie o naruszenie konstytucyi; w przedmiocie zaś przekupstwa lub zdrady może tylko mieć miejsce według zwyczajnych praw karnych przed zwykłym sądem.

Ostatni § zmieniony już został w komissyi i różni się od projektowanego przez rząd, gdzie zamiast „wniesienia o zaskarżenie“ stoi „rozpoczęte dochodzenie.“ Minister sprawiedl. Simons broni projektu rządowego dowodząc, iż podług paragrafu przez komissyę poprawionego, każdorazowa Izba mogłaby przed rozwiązaniem lub rozejściem się wnieść zaskarżenie i takowe ciążyło by na ministrze. Po długich w tym przedmiocie sporach przyjęto redakcyę komissyi.

Dep. Arnim wniósł aby po § 6 nowy umieścić któryby orzekał, iż postępowanie przy zaskarżeniu ministrów osobnem prawem oznaczonem będzie i motywując swój wniosek mówi, że „zanim formę postępowania naznaczym, musimy rzecz samą pojąć. Pytanie zatem, czyli prawo niniejsze i nasze doświadczenie konstytucyjne dostatecznie wyjaśniło i oznaczyło przedmiot skargi ministrów? Zdaje się że nie. Zwracam uwagę na nieroztrzygnioną dotąd kwestyą, czyli prawa tymczasowe zarazem obu Izbom winny być przedłożone lub nie, a takich kwestyj nierozwiązanych dotąd mógłbym wiele naliczyć. Otóż powiedzą ministrom: macie postępować według téj ustawy, a każde jéj naruszenie pociąga za sobą skargę i karę. Powiadają, że sędzia może wszystko uwzględnić. Tak jest, jeżeliby sędziowie mogli wyrzec: jesteście winni, ale od kary chcemy was uwolnić. Ale tak nie idzie. Treściwiéj oznaczyć należy czyli i kiedy naruszenie konstytucyi następuje. Zarzucam projektowi, że lekko tę część traktuje. Prawo nic więcéj nie mówi nad to, co mówi konstytucya. Przyjęty przez nas § 2 nic więcéj nie zawiera nad omówienie konstytucyi. Gdzież punkt oparcia? Uczucie. — Moi panowie, ale uczucie podlega namiętności i to namiętności stronnictw. Byłoby to nieodpowiedzialnie, aby od tego uczucia czynić zawisłymi ludzi, którzy w czasach mianowicie jak dzisiejsze bardzo trudne stanowisko mają.“ W dalszéj mowie dowodził, że zdrada i przekupstwo są rzeczą nadzwyczajną, ale głównie tu będzie szło o spotrzebowanie funduszów. Daléj prawi, iż nie masz absolutyzmu choćby nie było odpowiedzialności ministrów jak go nie było przed nadaniem form konstytucyjnych. Mówca zacząwszy od teoryi prawa i jego warunków schodzi do rezultatu tak świetnie przez Kleist-Reetzowa otrzymanego, iż prawo o odpowiedzialności ministrów dziś niepotrzebne.

Beseler dziwi się, iż poprzedni mówca zamiast przy ogólnéj dyskussyi zdanie swoje objawić, ciska je w czasie obrad nad szczegółami. W dłuższéj mowie rozwija swe zasady systemu konstytucyjnego. Dla niejednego deputowanego życie to tak jest nowem, iż przy obradach nad daną kwestyą, trzeba nieraz rozbierać teoryę konstytucyonalizmu, aby sprostować niezgodne z tym systemem pojęcia.

Beckerath popierając komissyę mówi, iż „w kraju nieliczna istnieje partya nienawistna konstytucyi, inna liczniejsza usiłuje zatrzymać w kole zakreśloném przez konstytucyą niebezpieczny dla Prus peryod i do téj partyi mówca liczy się bic. Ustawa nie powinna być przedmiotem kwestyi, a prawo niniejsze jest jéj wynikiem i dopełnieniem. Z jego wprowadzeniem, dłużéj zwlekać nie można. Korona wywyższona być musi i stać nietknięta wpośród wahań opinii, błędów i walk w narodzie. Prawo obecne zamierza stanowisko takie koronie zapewnić, przez odpowiedzialność ministrów. “Deputowany z Prenzlau (Arnim) rzekł: Prusy nie są dla absolutyzmu. Zgadzam się z nim, ale zwrot ku dawnym stósunkom jak on je skréślił, nie może dodawać odwagi. Lepszy wyraźny uczciwy absolutyzm, aniżeli powtarzanie dawnego stanu. Jeżeliby sposób widzenia p. Arnima miał zyskać zwolenników, wtedy konstytucya jest w niebezpieczeństwie. Na niéj oparci nielękamy się jakichkolwiekbądź przeciwników, bo stojemy na podstawie przysięgi z d. 6 lutego.

Poprawka hr. Arnima odrzucona i §§ 7, 8 i 9 podług wniosków komissyi przyjęte.

§ 7. Wniosek na zaskarżenie ministra musi być piśmiennie złożony i w Izbie wyższéj przynajmniéj przez 25, w niższéj najmniéj przez 50 członków podpisany. Wniosek musi zawierać ścisłe oznaczenie faktów zarzucanych ministrowi i praw uzasadniających karygodność czynności i właściwość Izby do podniesienia skargi.

§ 8. Prezydent Izby zarządza bezzwłoczne udzielenie wniosku oskarżonemu ministrowi, poczém najmniej w dni 8 naznacza dzień posiedzenia, na którem z porządku dziennego wniosek przypadnie. Obradowanie na tém posiedzeniu ogranicza się jedynie na tem, czyli Izba przejść ma do porządku dziennego, lub zechce wniosek do wydziału przesłać. Przy tych obradach minister na żądanie w każdym razie głos zabierać może.

§ 9. Jeżeli przesłanie do wydziału uchwalonem będzie, Izba wybiera na posiedzeniu pełném bezwzględną większością głosów członków wydziału. Takowy składać się winien w Izbie wyższéj najmniéj z 5, w Izbie niższéj najmniéj z 9 członków. Ci którzy podpisali wniosek zaskarżenia, nie mogą być członkami wydziału; mogą być jednak słuchani przez wydział, dla udzielenia bliższych wyjaśnień.

FRANCYA.

Paryż 29 stycznia. Uzupełniając sprawozdanie uczynione w przeglądzie kładziemy następne wyjątki z celniejszych dzienników paryzkich:

Constitutionnel od którego czego innego nad pochwałę spodziewać się niebyło można, ogranicza się na téj jednéj uwadze: „Należy pochwalić roztropność Zgromadzenia. Roztropność tę odzyskało po dwu dniach rozwagi. Mniejsza o to! Zawsze jest czas zrobić dobrze.“

Pays odzywa się nieco głośniéj:

„Naczelnicy koalicyi cofnęli się; nietylko nie czynimy im z tego wyrzutu ale owszem powiemy im, że ten krok godny jest ich doświadczenia. Naczelnicy koalicyi, z którą walczyliśmy i któréj usiłowania zbijać będziemy gdyby się miały odnowić, jak wiemy, z departamentów przez siebie reprezentowanych, od przyjacioł swych, od ludzi, których zaufanie zdradzali, otrzymali mnóstwo listów objawiających im niebezpieczeństwa na jakie Francyą narażają i ciosy jakiemi grożą swéj popularności. Nie chcemy wchodzić w to, komu winniśmy więcéj wdzięczności, czy tym co pisali te listy, czy tym co ocenili ich wagę. Dosyć nam na tém, że one skutkowały, a jeżeli opinia publiczna ma prawo domagać się pochwał za energią i dzielność jéj organów, my niepowinniśmy zapominać o wysokim rozsądku ludzi, do których odwoływaliśmy się.“

Journal des Débats bardzo sumarycznie opowiada posiedzenie i oświadcza, że rozsądek i duch zgody na szczęście przeważyły.

L'Assemblée nationale przed kilkoma dniami przywodząca w boju, ogłasza teraz nader ciekawy artykuł, w którym oświadcza, że Zgromadzenie okazało dowód swéj mocy, że ją nowy gabinet jak najzupełniéj zaspokoił, że więc Izba mogła być wspaniałomyślną.

L'Ordre niejest tak mało wymagającym jak *Assemblée nationale*, lecz nie śmie ani bronić, ani atakować nowego stanowiska większości; zakłopotany wielce powiada:

„Spełniło się więc życzenie tych, którzy wzywali Izbę do cierpliwości milczącéj; stanowczo zaprzeczono oszczerstwu którém obrzucono pewną część większości, mówiąc iż przeciw władzy wykonawczéj zawarła związek z lewą. P. prezydent Rzpltéj uwolniony od jenerała, który przez charakter swój i usługi wprawdzie utrwalił porządek społeczny, ale stał mu się kłopotem, ma zupełną wolność rządzenia z pomocą rządzenia ministrów obcych Zgromadzeniu i zawisłych tylko od jego wyboru. Tymczasem część większości mająca w nim ciągłe zaufanie, wszelkie obawy zamiarów cesarskich odsuwa odpowiedzią: „to byłoby zanadto nierozsądnie“ i temi słowy, które niczego wobec faktów nie dowodzą chcą zastąpić rękojmią, jaką kraj mieć powinien. Co do nas, myśmy zrobili co było naszym obowiązkiem. Protestowaliśmy przeciwko zamachom zbyt oczywistym, które doszły do wiadomości Zgromadzenia. Izba okazawszy energią stała się pobłażającą i łatwą. Być może że to jest polityka rozsądna.

Opinion publique występuje przeciw członkom, którzy milczeli a od których spodziewano się pewnych objaśnień.

„PP. Odilon-Barrot i Leon Faucher którzy tak często i tak głośno mówili w przedsionkach Zgromadzenia nie odezwali się z mownicy. P. Hovyn Tranchère mierząc do ministeryum zadał im kilka pytań na które nieodpowiedzieli; dyskussyi więc brakło żywiołu. Bez wątpienia pp. Odillon-Barrot i Leon Faucher mogą milczeć lub mówić stósownie jak im się podoba, lecz jeźli już mieli niemówić, trzeba było milczeć wszędzie.“

Union uchwały Izby przypisuje jéj wspaniałomyślności.

„Piekny plac boju przedstawiał się większości. Gdyby z jéj grona choć jeden głos odezwał się przeciw gabinetowi, upadek jego byłby straszliwy. Ale większość niechciała tego łatwego tryumfu, okazała się niemą i wspaniałomyślną; uchwała ta jest wielkim aktem politycznym, bo jest nietylko załatwieniem obecnych sporów ale i świetną protestacyą przeciwko potwarzom, których Zgromadzenie było przedmiotem. Władza wykonawcza szukała pozoru na przedłużenie przesilenia i kryła się poza niezgodą większości. Dzisiaj niezgody te ustały. Większość wróciła do dawnéj mocy, przeszkody usunięte, wielkie stronnictwa porządku zespoliły się w jedną wiązkę i czekają gabinetu stanowczego. Władza więc wykonawcza albo zaspokoi większość jak najprędzéj, albo też zwłoką swą narazi się na podejrzenia słuszne. Niechaj więc wybiera.“

Pressa nieco ironicznie powiada, że odbudowało się stronnictwo większości, ale nie podziela opinii *Union* co do wspaniałomyślności Izby.

„Czyż władza wykonawcza cofnęła się aby na krok? Czyż wyparła się w ostatniém poselstwie potępionego ministeryum? Czyż wykreśliła cokolwiek ze swojéj polityki? Czyż uchyliła głowy przed Izbą prawodawczą? Czy przywrócono komendę paryzką? Czy podziękowano panu Baraguay d'Hiliers? Bynajmniéj! Cofnęli się naczelnicy większości i ta wielka wyprawa skończyła się na tém, że gabinet stanowczy stwierdzony nieraz ich uchwałą, zastąpiony został przez gabinet przechodowy.“

Siècle w ten sposób się odzywa:

„Zgromadzenie postąpiło rozsądnie bo wyrzekło się naczelników, którzy tyle popełnili błędów, bo zrozumiało że wielka kwestya władzy parlamentarnéj nie mogła być narażona na niebezpieczeństwo z powodu starych dzieci, których sobie za opiekunów obrało, a nadto że dla spokojności publicznéj i interessów zrobiło poświęcenie, które kraj będzie umiał mu zawdzięczyć. Lecz powiedzą że to jest słabość, z niéj Elizeum zatryumfuje, że ona doda podniety ślepym zamachom i pobudzi niecierpliwość. Tym gorzéj bo w takim razie ślepi, niecierpliwi, nie rozumiejący, że władza prawodawcza nie cofnęła się przed swą niepodległością dość zuchwale wyrażoną, wyrzekła się tylko w tym dniu błędów tych, co wywołali dyskussyą, rzucili niepokój w opinii a nie wyrzekli ani słowa aby ten niepokój uciszyć. Któż został dzisiaj pobity? Sami tylko naczelnicy stronnictw monarchicznych.“

Oto są słowa *Nationala*.

„Nie trzeba sobie przesadzać ważności tego dnia. Bezwątpienia byłoby lepiéj nie rozpoczynać ognia aniżeli kończyć na kilku wystrzałach bez żadnego skutku, ale niemniéj istnieje dla tego stanowisko wywołane ostatniemi wypadkami i wcześniej czy później wyda swe owoce. Chociaż odwaga nie jednego osłabła, nie ustanie konieczna walka i nienawiść istniejaca na dnie rzeczy interessów i zamiarów. Mniejsza o to że prawa odstąpiła swego procesu, lewa nieopuściła dla tego swego sztandaru i swojéj zasady. Na tém zaś wszystko zależy.“

Kronika miejscowa i zagraniczna.

Kraków 4 lut. (NADESŁ.) Widzieliśmy różnych na scenie naszéj sztukmistrzów, skoczków, to tancerzy na linach, magików itp. słynnych w Europie.... bo któżby z nich Kraków mijał, Kraków tak chciwy niestety! tego rodzaju widowisk; ale wszystkich tych, p. Ludwik Figer, sławianoczech, na wschodzie II Maraphetem (prorokiem) zwany, przewyższył w swych „naturalnych wschodnich czarach.“ Po sztuce *Pani Kasztelanowa* dobrze odegranéj przez naszych aktorów, a niecierpliwie słuchanéj z powodu przybycia IIgo Proroka — Publiczność do natłoku zebrana, z ciekawością wyglądała rozpoczęcia się widowiska. Jakoż ukazał się ów Prorok i oświadczył uprzejmie, że jako Czech, lubo nieco obeznany z narzeczem polskim, jednak dla biegłości zmuszony własnym tłómaczyć się językiem, co Publiczność równie uprzejmie przyjęła. Udekorowanie sceny było prawdziwie magiczne. *Deszcz cwancygierów* wprawił w osłupienie: pan Figer zaklętą liczbą 3. wywoływał je z powietrza, a Publiczność zazdrośnie patrzała, pragnąc ich istotnie jak kania deszczu. Teatr cały żałował, że nie jemu uśmiechają się te czary, a deszcz nie na jego pada rolę. Daléj *Owoce Wschodu* — nęciły widokiem równie jak *Piwnica*, którą pan Figer w jednéj butelce posiada, z niéj bowiem wylewa wszelkiego rodzaju wina. Po *Tandecie*, *magicznéj kuchni*, na zakończenie zabawił wszystkich *wielki jarmark na pierze w Stambule*. P. Figer prócz swéj zręczności, musi się podobać naiwnością swojego tłómaczenia się i ciągłemi w przedstawieniu sztuk swoich niespodziankami. Pan Figer oświadczył, że u niego w reprezentacyach nic się nie powtarza — będziemy mieli sposobność przekonać się o tém na następném przedstawieniu.

— Czytamy w *Kuryerze Warszawskim*. Już niejednokrotnie wspominaliśmy o wyprawie naukowéj pułkownika W. C. Ros. Kowalewskiego, i pana Cienkowskiego do źródeł Nilu. Obecnie przeto dla uzupełnienia naszych wzmianek, mianowicie co do tego ostatniego, jako Warszawianina, pospieszamy z udzieleniem niektórych szczegółów, jakie za pośrednictwem jednego z miłośników nauk szanownego czytelnika naszego dostały nam się w tych czasach. Pan Leon Cienkowski ukończył nauki w gimnazyum gubernialnem warszawskiem 1839, na wydziale technicznym, który już nie jednego ukształconego wydał nam człowieka. Zaraz po ukończeniu tychże, udał się na koszt rządu Królestwa do uniwersytetu petersburgskiego z zamiarem powrotu do kraju za lat 4 i wejścia do służby rządowéj jako nauczyciel szkół rządowych. Ale zdrowie jego nie odpowiadało temu zamiarowi, a nawet zdawało się, że zmuszony będzie przerwać zupełnie nauki. Tak więc po dwóch latach pobytu tamże, musiał wrócić do Warszawy, i tu cały rok pozostać. Poprawiwszy przez ten czas stan zdrowia swego, powrócił znowu do Petersburga, i w roku 1844 ukończył uniwersytet. Po zdaniu zaś egzaminu na Magistra, Towarzystwo Jeograficzne wysłało go w podróż do Egiptu z pułkownikiem Kowalewskim, gdzie też przybywszy, wówczas to puszczał się do źródeł Nilu, a kiedy już epoka powrotu następowała, wsiadł na parostatek w Aleksandryi i przez Tryest chciał daléj puścić się do Włoch. Ale właśnie przybył on do Tryestu wtenczas, kiedy huk dział grzmiał pod murami Wenecyi. Każdy prawie strzał dochodził uszu jego, a nie mogąc doczekać się ukończenia bombardowania ze strony Austryi, pojechał na Weronę do Lombardyi, i puszczał się po jeziorach Lago-Maggiore i innych. Ztąd ruszył do gór Szwajcarskich i przez Prusy nadreńskie i Berlin, stanął w Warszawie w miesiącu wrześniu roku 1849. Z Warszawy udał się do Petersburga, z myślą powrotu do Królestwa i osiedlenia się na stałe mieszkanie. Pan Cienkowski w czasie pobytu w Egipcie, wysłał do gabinetów Petersburgskich bardzo wiele rzadkich roślin i zwierząt. Byłoby jeszcze wiele do mówienia o tym młodzieńcu, o jego zamiłowaniu i zapale do nauk, ale nam głównie tylko chodziło o wyjaśnienie szczegółów dotyczących osoby jego.

— Między innemi nowemi w tych czasach wynalazkami odznacza się odkryty przez p. Arystyda Dumont środek tak zwany *electro-ferme*, zabezpieczający przeciwko złodziejom. Elektro-ferme zawarty jest w małém pudełku, które ustawiwszy w mieszkaniu, wszystkie drzwi, okna, szafy, kufry, skrzynie i w ogóle zachowania obejmujące w sobie zapasy, czy też kosztowności itd., stają się odtąd nieprzystępne dla chcącego dobyć się do nich. Za najmniejszém bowiem poruszeniem tychże, pudełko zawiérające w sobie elektro-ferme dzwoni tak przeraźliwie, że nawet w nocy z największego snu przebudzi każdego. Skutkiem tego wynalazku elektryczność odda nam te same przysługi pod względem praw własności, jakie już oddaje pod względem szybkiego i wzajemnego udzielania sobie myśli naszych.

— Niedawno dwóch robotników zeszło się razem w jednéj szynkowni w Paryżu, a podpiwszy sobie, zaczęli użalać się wzajemnie na brak roboty. Przy wyjściu na ulicę, rozmowa ich przybrała zapał, i w tym przystępie młodszy podał myśl odebrania sobie zobopólnie życia. W tym zamiarze oba razem udali się do mieszkania, a nabiwszy dwa pistolety, siedli na przeciwko siebie. Zanim jednak wystrzelili, starszy zwrócił uwagę, że lepiéj będzie, jeżeli każdy z nich sam się zastrzeli. Młodszy przyjął tę propozycyę. ale radził, ażeby starszy piérwéj wypalił. Ten chciał to uczynić, ale myśl, iż przyjaciel może nie wykonać zamiaru, wstrzymała go od tego, i zawołał: „Ty strzélaj piérwszy.“ „Nie, ty piérw, a ja po tobie.“ Od słowa do słowa przyszło do kłótni, a starszy w uniesieniu wystrzelił do swego przeciwnika, który upadł na ziemię. Na ten widok porzucił pistolet i uciekł; szczęściem, rana nie była śmiertelną, a przybyli na odgłos wystrzału sąsiedzi, udzieliwszy ranionemu pomoc lekarską, przywrócili go do życia. Nazajutrz wszystko się wydało, i oba winowajcy odesłani zostali do sądu.

— (Nadesłane.) Wyczytawszy w „Czasie“ że w Hirschbergu złapano dwa motyle żywe, i że temu zjawisku wszyscy się dziwują — jeżeli to może zrobić przyjemność redakcyi „Czasu“ donoszę, że u mnie we wsi Płokach, o 5 mil od Krakowa, znaleziono wczoraj motyla i chrabąszcza, których starannie przechowuję.

Płoki 4 lutego 1851. E..... P.........

Przyjechali do Krakowa od dnia 3 do d. 4go lutego: Mahl Henryk kupiec, Langer Aloizy z Biały. Weissembach Laura żona majora, Wejssembach Karol major z Bochni. Łętowski Marcelli z Sącza. Dariul Ignacy ksiądz wikary, Russwurm Henryk z Galicyi. Waniek Maciéj z Wiednia. Zaklika Edward z Hawłowic. Assman Gustaw, Milczewski Teodor z Opola. Köstel Karolina z Tarnowa.

Wyjechali: Bzowski Izydor do Drogini. Mahl Henryk, Nitribit porucznik do Lwowa. Frast c. k. Radca handlowy w ministeryum, do Lwowa. Wąchalski Franciszek ksiądz zak. Augustyanów do Prus. Wieland Antoni do Wiednia.

Wiadomości handlowe i przemysłowe.

Kraków 3 lutego. Dzisiejszy targ koński był mały, ceny podniosły się, bo już właściciele wiejscy zakupują do robót wiosiennych. Roboczych koni było około 50, sprzedano je po 15—35, z nawet do 40 złr. sztuka, na pociągowe kupców było wiele, ale towar się nieznalazł.

Targ bydła średni; żądano wiele, kupcy wstrzymywali się. Kupiono wszakże nieco, 8—10 par średniego bydła sprzedano po 130—140 złr. para, krów było bardzo mało (12—15 szt.), kilka sztuk sprzedano po 30—35, ale chudych. Cielęta były poszukiwane i płacone dobrze. Około 10—12 sztuk sprzedano po 4—6 złr. szt. Brak bydła daje się czuć, lękać się należy podrożenia mięsa.

Na Kleparzu był dzisiaj targ chłopski mały. Znalazło się nieco kupców na zboże; wczorajsze ceny utrzymały się. Owies niezmiennie zawsze po $2^{3}/_{4}$—3 złr.; znaczny był dowóz siana i słomy, ceny staniały. Cetnar siana (waga polska) sprzedawano po 42—48 kr. wiedeńskiéj wagi po $1^{1}/_{12}$—$1^{1}/_{4}$ złr. słoma podobnież staniała, 36—40 kr. (waga polska).

Wrocław 3 lutego. Targ dzisiejszy był dosyć znaczny, sprzedających znalazło się wielu. Pszenica, szczególniéj prima poszła o 1—2 sgr. w górę; biała 49—56, żółta 48—54. Żyto niezmieniło się od $37^{1}/_{2}$—42 sgr. Jęczmienia mało sprzedawawano, właściciele żądają wiele, na co kupcy nieprzystają. Owies średnio, 22—25 sgr. W nasieniach olejnych mały handel, zimowy rzepak 82—85 sgr., letni 62—66 sgr.

Znaczne były dowozy koniczyny; a że żądania do Hamburga są wielkie, ceny niezmieniły się: średnia czerwona trudniéj znajdowała kupca. Biała dobra wielki ma odbyt. Czerwona od $7^{1}/_{2}$—$12^{1}/_{3}$ tal biała 5—$12^{1}/_{4}$ tal.

Na spirytus mało kupców; wiadro 60 kwart 80% trac.— $6^{2}/_{3}$ tal.

Gdańsk 1 lutego 1851. W ostatnim tygodniu położenie handlu zbożowego w Anglii było nieco przyjemniejsze. Ochota do kupna okazywała się powszechnie, a na niektórych targach małe podwyższenie notowano. Wielka flota z pszenicą z portów czarnego i śródziemnego morza jednoczasowie przybiła do południowych brzegów Anglii; piérwsze ładunki sprzedano ze zniżeniem 2 do 3 szylingów na kwarterze, na ostatnich zaś powyższa strata w zupełności odzyskaną została, a chociaż ogromna massa zboża weszła na składy młynarzy i piekarzy, targi jednak główne najmniejszego zachwiania się nie doznały.

Pszenica angielska jak zawsze w najgorszéj przychodzi kondycyi. Z Ameryki żadnego nie było dowozu, a i francuzkiéj mąki niewiele przybyło.

Cały dowóz do Londynu w ciągu tygodnia w nosił pszenicy krajowéj łasztów około 290, a zagranicznéj około 900; mąki krajowéj 25,072 cetn., a zagranicznéj cetn. 11,815.

Targi francuzkie, belgijskie i holenderskie są bez odmiany a w ogólności bez życia. Z całéj Europy przychodzą skargi na stan wilgotny i ciepły temperatury, pod wpływem którego konserwacya ziarna na spichrzu się utrudnia a wegetacya w polu się rozwija.

Na gdańskiéj giełdzie cały obrót ogranicza się do lądowych a dla złéj drogi szczupłych dostarczeń. Ze spichrzów nic nie sprzedano. Za łaszt pszenicy świéżéj

	wagi hol.	płacono Guld.		za korzec zł.	gr.	warsz. zł.	gr.
	od 124 do 129	340	385	25	17	29	
za łaszt żyta	„ 123 „ 125	225	230	16	28	17	8
„ jęczmienia	„ 109 „ 112	155	165	11	20	12	2
„ owsa			130			9	23

Spirytus $14^{1}/_{6}$ tal.

Kursa zamian. Warszawa 8 dni $94^{1}/_{2}$ do 95. Hamburg $45^{1}/_{4}$. Londyn 3 miesięczny 199 S. G.

Makowski, Kendzior & C.

Kurs papierów publicznych i pieniędzy.

Wiedeń. *Kursa telegraficzne z dnia 4go lutego.* Metaliki 5-proc. $96^{3}/_{16}$. — Metaliki $4^{1}/_{2}$-proc. $84^{9}/_{16}$. — Metaliki 4-proc. $75^{3}/_{4}$.— 4 proc. z 1850 r. $88^{1}/_{2}$.— $2^{1}/_{2}$-proc. $49^{3}/_{8}$.— Augsburg $130^{1}/_{2}$.— Londyn 12 fl. 43 kr.— Paryż $153^{1}/_{4}$.— Akcye Bankowe 1165. Akcye kolei żel. półn Ferdinands. 12. 39.

Kurs krakowski z d. 5go lutego. Banknoty: 84.— Polskie papiery —. — Pruski kurant $106^{3}/_{4}$. — Imperyały ros. 34—12. Ruble srebrne nowe —. — Dukaty złp. 20. 6. Listy zastawne Król. Pols. bez kupon. $100^{3}/_{4}$. — Listy zastawne Galicyjskie dają $93^{1}/_{2}$, żądają 94.— Cwanc. stare $107^{1}/_{4}$ nowe $108^{1}/_{4}$.

Kurs lwowski z dnia 31 stycznia. Dukat holenderski złr. 5 51.— Dukat austryacki 5 kr. 53.— Półimperyały ros. 10 12 kr. — Polski kurant 1 29. — Rubel ros. sr. 1 59.— Galicyjskie Listy zastawne 91 złr. 12 kr.

Kurs wiédeński z dnia 3go lutego. — Metaliki 96. — Nowa pożyczka $84^{1}/_{2}$.— Akcye Banku wiédeńs. 1157. — Akcye Kolei żel. 122.— Agio od złota 34 od srebra 30 Kurs nominalny.

Kurs wrocławski z dn. 3go lutego. Banknoty austryac. $79^{3}/_{4}$.— Polski kurant $94^{1}/_{2}$.— Listy zastawne Król. Pols. nowe $93^{5}/_{6}$— dawne $94^{11}/_{12}$.— Akcye kolei żel. Krako.-górno-szląs. 74.

URZĘDOWE.

Nr. 145. **Obwieszczenie konkursowe.** (587)

Z powodu zaszłéj śmierci Profesora Dr. Wacława Beutel von Lattenberg opróżnioną została na c. k. uniwersytecie pragskim katedra Teologii moralnéj.

Na skutek postanowienia W. Ministeryum oświécenia publicznego z dnia 28 grudnia Nr. 10,187 celem obsadzenia téj katedry, do której płaca roczna 1000 złr. z prawem stopniowego postąpienia na 1100 złr. i 1200 złr. jest przywiązaną, odbędzie się w dniach 10 i 11 kwietnia 1851 na uniwersytetach w Wiédniu, Pradze i Gracu egzamin konkursowy.

Wzywają się więc kandydaci, którzy się chcą w dniu rzeczonym poddać egzaminowi konkursowemu, aby przynajmniéj na trzy dni przed tymże terminem zgłosili się do dziekana Wydziału teologicznego w Pradze, celem oznaczenia czasu i miejsca mającego się odbyć egzaminu, i zarazem prośby o konferowanie téj posady przy należytemi dowodami poparte, podali.

Praga 16 stycznia 1851.

Durch das Ableben des Professors Dr. Wenzel Beutel von Lattenberg ist an der k. k. Universität in Prag die Lehrkanzel der Moraltheologie in Erledigung gelangt.

In Folge h. Unterrichts-Ministerial-Erlasses vom 28. Dezember 1850 Z. 10,187 wird Behufs der Wiederbesetzung dieser Lehrkanzel, mit welcher der jährliche Gehalt von 1000 fl. mit dem Vorrückungsrechte in die höheren Gehaltsstufen von 1100 fl. und 1200 fl. verbunden ist, eine Konkursprüfung am 10. und 11 April 1851 an den Universitäten zu Wien, Prag und Gratz abgehalten werden.

Es werden demnach diejenigen Kandidaten, welche sich an den bezeichneten Tagen dieser Konkursprüfung zu unterziehen gedenken, hiemit aufgefordert, sich wegen Bestimmung der Zeit und des Ortes der abzuhaltenden Prüfung bei dem Dekanate des Prager theologischen Lehrkörpers längstens 3 Tage vor Abhaltung derselben zu melden, und bei dieser Gelegenheit ihre gehörig dokumentirten Gesuche um diese Stelle zu überreichen.

Prag am 16. Jäner 1851.

Ner 35. **CES.-KRÓL. SĄD POKOJU** [589—1-3]
Okręgu III Mogilskiego.

Stósownie do art. 52 Ust. o Włość. usamowol. i na zasadzie art. 12 ustawy hypotycznéj z r. 1844 wzywa mających prawo do spadku po niegdy Jędrzeju i Helenie Łatach, szczególniéj z domu i gruntu morgów 3 prętów 70 w tabeli wsi Batowie pod pozycyą 12 zamieszczonych, składającego się, aby z prawami swemi do spadku tego w przeciągu miesięcy trzech do c. k. Sądu Pokoju zgłosili się — po upływie bowiem tego czasu, pomieniony spadek zgłaszającéj się Łucyi z Nawrockich Prządowéj jako najbliższéj krewnéj i cesyonaryuszce, całkowicie przyznanym zostanie.

Kraków dnia 3 lutego 1851 r.

Ślizowski.
J. Żuberski Pisarz.

Nr. 36. **CESARSKO-KRÓLEWSKI SĄD POKOJU**
Okręgu III Mogilskiego.

Stósownie do art. 52 Ust. o Włośc. usamowol. i na zasadzie art. 12 Ust. hipotecz. z 1844 r. wzywa mających prawo do spadku po niegdy Tomaszu Ziołko inaczéj Nawróciku szczególniéj z domu i gruntu pod pozycyą 12 tabelli wsi Giebułtowa zamieszczonych, składającego się, aby z prawami swemi do spadku tego w przeciągu miesięcy trzech do c. k. Sądu Pokoju zgłosili się — po upływie bowiem tego czasu, pomieniony spadek zgłaszającéj się Maryannie 1mo Ziołkowéj inaczéj Nawrocikowéj 2do Siatkowéj w połowie, a w drugiéj połowie małoletnim dzieciom Bartłomiejowi, Maryannie, Janowi, Wojciechowi i Franciszce, przyznanym zostanie.

Kraków 3 lutego 1851. Slizowski.
[585 - 2-3] J. Żuberski Pisarz.

Nr. 187. **Rada szczegółowa Szpitala ś. Łazarza** podaje do wiadomości, iż w gmachu Szpitala ś. Łazarza jest do sprzedania z wolnéj ręki **trzcina sufitowa** w ilości snopków 600. Potrzebujący takowéj, zgłosić się zechcą do rządzcy wspomnionego zakładu.

Kraków 28 stycznia 1851.

Prezydujący Paprocki.
(577—3) Jędrzejewski, Sekretarz.

SPOSTRZEZENIA METEOROLOGICZNE.

DZIEN	GODZINA	STAN BAROM, w mierze paryzkiéj sprowadzony do 0° Reaumura.	STOP. CIEPŁA według Reaumura.	PRĘŻNOŚĆ pary wodnéj w powietrzu czyli *e*.	KIERUNEK wiatru i natężenie.	STAN ATMOSFERY.	ZJAWISKA NAPOWIETRZNE	ZMIANA TEMPER. w ciągu dnia *od*	*do*
4	2	27" 4"'. 15	† 0° 3	1"' 74	wscho. średni	Mgła	Mgła	† 0° 8	— 4° 1
„	10	„ 4 58	† 0 3	1 88	„ „	„			
5	6	„ 4 81	— 0 7	1 91	„ „	„			

W DRUKARNI CZASU.